

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

MEMORIAL
Generał Marii Wittek



2HP Katowice

MADRA
I v. LELONEK (1941)
II v. PARUSEL
HALINA

J.241/WSK

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Mądra Halina.....

I^v° Lelonek.....

II^v° Parusel.....

I./1. Relacja ✓ k-3, s.3

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k-11, s.11

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 2

VI. Fotografie —

I/1. Relacja:

- Relacja Haliny Parusel z d. Mądry, napisane osobiście i przekazane do Archiwum E. Zawackiej w 1978r. Msj. oryg. k. 3, s. 1-3.



2/1/1 127 31

R e l a c j a

Haliny P a r u s e l, z d. Mądry

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 127 / 158
data wpływu _____

I. Dane osobiste

1. Parusel Halina z d. Mądra, 1^o Lelonek, w czasie okupacji Halina Mądra i Lelonek
2. urodz. 16 kwietnia 1923 r. w Chojnicach na Pomorzu
3. Michał i Franciszka z d. Burakowska
4. ojciec - sanitariusz więzienny
5. uczennica gimn. kupiecko handlowego w 1939.-prac umysłowy
6. Katowice 6 ul.

II. Okres przedwojenny do 1.IX.1939.

1. Uczennica Gimn. Kupiecko-Handlowego w Katowicach, ZHP drużyna w Ligocie. W 1939 r. Drużyna Pogotowia ZHP hufca Katowice.
2. Obóz łączności w Świerczynowcu na Zaolziu w lipcu 1939 r., 21 dni Kursu pogotowia ZHP w zakresie łączności w sierpniu 1939r.

III. Okres okupacji do I.1945r.

1. do 194~~4~~ r. na utrzymaniu rodziców, od 194~~4~~r. na utrzymaniu męża, w 1944r. pracownica poczty na 1/2 etatu.
2. Od 28.VIII.1939 r. na przeszkoleniu Pogotowia w Rabsztynie, wybuch wojny, służba łączności w Rabsztynie, powrót do Katowic 25.IX.1939r.
3. Od października 1939 do stycznia 1945 w pracy Szarych Szeregów Żeńskich/Pogotowie Harcerek-k-mendantka Ada Korczyńska/.
W czasie okupacji nie była mi znana poza harcerską przynależność do konspiracyjnych organizacji w których pracowałam /tajne Chor. ZHP/ ze względu na bezpieczeństwo. W 1945 r. dowiedziałam się dopiero z rozmów ojca z A.Korczyńską jak harcerstwo pracowało w Śląskim Okręgu SZP - ZWZ - AK. Ponadto w czasie okupacji znałam kontakt ojca z Bańczykową z wywiadu ZWZ-AK.
Ze względu na zadania ojca, któremu polecono, dla potrzeb Ruchu Oporu pozostanie na stanowisku sanitariusza w więzieniu katowickim, nie utrzymywałam organizacyjnych kontaktów z harcerkami ani innymi zespołami. Razem z matką Franciszką byłyśmy osobiście do dyspozycji dla przekazywania wiadomości, grypsów od i do więźniów i dostarczania dla nich żywności.

Mój kontakt harcerski stanowiła ,bywająca ^{często} u nas w domu Ada Korczyńska, moja dawna hufcowa. Warunki pracy były trudne. Byliśmy stale zagrożeni ze względu na konspiracyjną działalność ojca w więzieniu, używanie w domu języka polskiego. Ojciec miał zato dochodzenie.

W domu bywało sporo osób pod pozorem kładzenia kabały przez moją matkę.

W listopadzie 1939 r. na polecenie harcerskie przygotowałam w domu za pozwoleniem rodziców 1 pokój na pomieszczenie rannych, wyposażony w apteczkę. Nie doszło do walk w 1940 r., niemniej pokój był do dyspozycji przez całą okupację. Z początkiem 1941 r. w zimie posłużył dla ukrycia człowieka tymczasowo przechowanego na wieży kościoła garnizonowego w Katowicach, przyprowadzonego do nas przez kościelnego p. Złotosia.

Dla akcji pomocy obozowi koncentracyjnemu w oświęcimiu, dzięki stosunkom ojca dostarczałam od utworzenia obozu lekarstwa. W okresie epidemii tyfusu i świerzbu ojciec dostarczał mi opium i mitigal, często z SS-mańskiej apteki więziennej. Do więzienia katowickiego przносиłam żywność dla więźniów, pod pozorem przynoszenia śniadania dla ojca, lub korzystałam z pracowni krawieckiej, szewskiej i pralniczej gdzie pracowali więźniowie. Z powrotem zabierałam grypsy od więźniów, ponieważ ojciec był dość często rewidowany. W 1941 r. wprowadziłam do pracowni krawieckiej Adę Korczyńską jako swoją kuzynkę. Pracowała tam Cecylia Pilarska, drużynowa z Lublińca aresztowana 18.XII.1940. Nie chciała wierzyć w kontakt organizacyjny przez ojca, co zmieniło się po zobaczeniu mnie z Adą, choć nie zamieniły z sobą ani słowa.

Gdy więźniowie byli odprowadzani przez ojca do Dr. Glombicy, Niemca, na ul. Dyrekcyjnej/Direktionstrasse/ na prześwietlenie płuc, podprowadzałam rodzimę na spotkanie. Uzgadniano wtedy często szczegóły zeznań. Znajoma której nazwiska nie pamiętam/zmarła w czasie okupacji/przekazywała przez, znanego sobie SS-mana, pracującego w Oświęcimiu odbierane u mnie i dostarczane do obozu lekarstwa, żywność i rękawice. Dopiero w 1945 r. dowiedziałam się że były to środki zbierane przez katowickie harcerki. Do naszego domu przynosiła je Ada Korczyńska, zabierając równocześnie wiadomości z terenu więzienia katowickiego. Wiem, że ojciec przekazał przez nią do organizacji spisy zgilotynowanych, które osobiście przносиłam przez bramę więzienną.

IV. Okres powojenny

Zawodowo pracowałam do urodzenia syna w 1950 r. na poczcie w Katowicach. W następnych latach wychowywałam dziecko i prowadziłam gospodarstwo domowe. W latach od 1945 do 1948 byłam drużynową 18 drużyny w Katowicach/Brynowie.

V. Dokumentacja

Pomoc dla więźnia katowickiego w czasie okupacji i rola mojej rodziny jest opisana: art.WTK nr.25/1970 z 21.VI;
Studia Śląskie tem XV. Targ Alojzy - Harcerstwo żeńskie w okresie okupacji.

A.Korczyńska - Szkice z czasów okupacji / maszynopis/
Ostrowski - Kaźnia hitlerowska / w druku/

Katowice Perussel

Katowice 6, ul.



II. Materiały uzupełniające relacje:

- Wspomnienia Haliny Miodrej - Panzelowej (...) z pracy
Komórki ścisłej w Katonicach. Msp. organizat. K. 11, s. 1-11.



Wspomnienia Haliny Mądrej-Paruzelowej
Katowice-Ligota ul.
z pracy Komórki więziennej w Katowicach.

Ojciec mój Michał Mądry urodz. 19 września 1896r. w Siedlce /obecnie woj. leszczyńskie/ walczył w czasie I Wojny Światowej ściągnięty do wojska niemieckiego lecz akceptujący wewnętrznie walki wyzwoleniczej zdezerterował i wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim.

W 1923 r. zawarł związek małżeński z Franciszką z domu Burakowski z związku tego są dwie córki - Halina-Bożena i Maria-Teresa.

W 1924r. przyjechał na Śląsk, gdzie podjął pracę jako sanitariusz w więzieniu Karno-Śledczym w Katowicach. Na tym stanowisku pracował do wybuchu II wojny światowej tj do września 1939r.

W październiku 1939r. na skutek zarządzeń władz okupacyjnych, zgłosił się do Urzędu Zatrudnienia "Arbeitsamt" i został skierowany spowrotem do więzienia w Katowicach, na stanowisko zajmowane przed wybuchem wojny.

Naczelnikiem więzienia był Niemiec Krätzig, który odnosił się dobrze do byłych polskich pracowników. Ojciec nieraz się zastanawiał czy nie orientuje się o tym co robią pracownicy przedwojenny. Osobiście pomógł ojcu przy niespodziewanej rewizji raz przy wpadce z grypem. Gdy ojciec dostał z rodzinnej miejscowości dokument urodzenia, w którym wpisano, że jest Grosspole /co w dosłownym tłumaczeniu znaczyło Wielkopolanin - als grosspole geboren/ dał ojcu urlop, kazał pojechać w mundurze, głośno nakrzyczeć i przywieść inny bez tego wpisu.

Również, gdy ojciec miał być przesłuchiwany w Gestapo lub cała rodzina musiała jechać do Bytomia na badanie rasowe /Rassenbeschaunung/ poinformował o co chodzi i co mówić. Może i dlatego mogłam z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, wchodzić na teren więzienia.

Moja siostra Teresa, była jeszcze mała /w 1939 - 4 l./ ale została tak wychowana by wiedziała, że nie wolno jej odpowiadać nieznanym na żadne pytania dotyczące domu, ojca lub matki. Ma krótkie odpowiadać nie wiem. W mieszkaniu zaś nie wszczyniała przy obcych sama rozmów, czekała w jakim języku rozmowa będzie prowadzona i takim wtedy mówiła. Gdy byliśmy sami, rozmawialiśmy tylko po polsku. Od początku pracy ojca jako sanitariusza zaczęły w domu dziać się dziwne rzeczy. Znikała kiełbasa, chleb, tłuszcze. Mama zaczęła dowiekać prawdy- tato śmiał się twierdząc z przekonaniem, że w domu są myszy. Kiedy jednak zniknęła sałatka ziemniaczana, której myszy przecież nie jedzą, ojciec

przysnął się do podbierania zapasów i powiedział, że w tych czasach jako Polak nie może stać bezczynnie. Od tego czasu dostawał od mamy podwójne śniadania do pracy i zaczęliśmy pomagać organizować dożywnienie. Kupowaliśmy kartki żywnościowe, żywność zaczęli przynosić znajomi, rodziny więźniów i łączniczki.

W 1940 roku zgłosiła się łączniczka ZWZ-AK p. Bańczyk i od tego czasu datuje się praca konkretna, zorganizowana da jeszcze oficjalnie nie związana z współpracą z ZWZ-AK. Mama swoimi kochanymi, troskliwymi rękami przygotowywała paczuszki, przypominała Ojcu dla kogo i co ma do przekazania ustnie, a komu oddać gryps. Może było to dla niejednego więźnia i niewiele ale po wojnie ktoś przeliczył że Ojciec przeniósł do więzienia ponad 500 kg żywności nie licząc tego co ja donosiłam, Dostarczenie tak dużej ilości ułatwiał Ojcu fakt, że jako sanitariusz, miał nieograniczone możliwości wychodzenia z więzienia, służbowo do apteki po lekarstwa i środka opatrunkowe do laboratorium. Wracając z apteki przynosił w teczce więcej żywności maskowane środkami opatrunkowymi.

Jako członek Szarych Szeregów żeńskich, skontaktowałam Ojca z dh. Adelą Korczyńską moją była hufcową. Przez nią został Ojciec wciągnięty do współpracy z organizacją walczącą z okupantem do Armii Krajowej.

Współpraca z organizacją polegała:

- 1/ Utrzymanie łączności pomiędzy uwięzionymi więźniami politycznymi i organizacją,
- 2/ Informowanie sztabu organizacji o przyczynach aresztowania, o stanie śledztwa i sposobu zacierania śladów.
- 3/ Informowanie rodzin aresztowanych o sposobie ukrywania wszelkich dowodów rzeczowych, mających związek z aresztowaniem /np. broń, ulotki/.
- 4/ Informowanie rodzin uwięzionych jakie kroki mają poczynić celem zwolnienia aresztowanych.
- 5/ Dostarczanie inwiennych wykazów skazanych na karę śmierci i o wykonaniu wyroku.

W mieszkaniu naszym w Katowicach przy ul. Batorego 3 /Mauwestrasse/. pokój z małym okienkiem przeznaczony w myśl instrukcji harcerskiej 2.10.1939 na punkt sanitarny i przechowania środków sanitarnych i miejsce schronienia dla ukrywających się. Z początkiem 1941r. zimą, posłużył do ukrycia mężczyzny tymczasowo przechowywanego na

wieży Kościoła Garnizowego w Katowicach, a przeprowadzonego do nas przez kościelnego p. Złotesia.

Opiszę jak zapamiętałam teren więzienia. Do więzienia wchodziło się przez bramę, po lewej stronie była portiernia, w której stale znajdował się strażnik. Siostra w trakcie pisania tych wspomnień przypomniała mi, że przed portiernią stała ławka, na której siedziała czekając na Ojca, tej ławki jednak nie pamiętam. W portierni stał stół z krzesłem, na stole telefon, z boku ławka /może latem ta ławka była wynieszona przed portiernię/ na ścianie wisiała szafka z kluczami. Stamtąd wychodziło się na dziedziniec. Z lewej strony dziedzińca, za dużą kratą było więzienie kobiece. Po prawej stronie stał duży gmach, do którego wchodziło się zewnętrznymi schodami, na wysokość I piętra, tam schody kończyły się balkonikiem - tam było wejście do gmachu. Było to więzienie męskie, które miało jeszcze skrzydło z lewej strony.

Jak już wspomniałam, dzięki wyrozumiałości ówczesnego naczelnika więzienia, jako córka pracownika, do gmachu więzienia wchodziłam jednak tylko wtedy, gdy służbę przy bramie pełnił strażnik p. Orzeł, również pracownik przedwojenny. Gdy przychodziłam, zawiadamił Ojca telefonicznie, że przyszła córka z zapamiętanym śniadaniem. Ojciec decydował, czy mogę przyjść do Niego lub zostawić śniadanie i to co przyniosłam na portierni.

Zdarzało się, że przy bramie służbę pełnił strażnik Niemiec, wtedy po telefonie Ojciec schodził i odbierał tylko chleb i mówił, że do tej chwili nie zorientował się, że nie zabrał śniadania ze śmiechem dodawał, "ale mam treskliwą żonę, która o tym pamiętała".

Z wizyt więziennych, zapamiętałam Ojca, stojącego w szeroko otwartych drzwiach pokoju zabiegowego, niecierpliwie, gestem ręki, ponaglał mnie. Za drzwiami zauważyłam obwieszony stojak na płaszcze, za tymi płaszcami w samym kącie, stał więzień i jadł. Dla tego właśnie więźnia przyniosłam gryps.

Bywałam również w więziennych pracowniach, męskich i żeńskich, w szwalniach u szewca i krawca. Zawsze oprócz przynoszonej tam roboty do wykonania, przynosiłam watówkę lub gryps, raz byłam z kontaktem osobistym. Na oddziale kobiecym byłam tylko cztery razy. Ostatni raz, byłam z p. Adą Korczyńską, która chciała zobaczyć się z Cecylią Pilarczyk, drużynową z Lublińca.

Cecylia Pilarska już za pośrednictwem Ojca pracowała w szwalni ale bojąc się prowokacji nie chciała z ojcem rozmawiać. Ojciec wszystko przygotował, umówił się ze strażniczkami. Przy bramie siedział kochany p.Orzeł. Wprowadzić miałam znaną jej Adę Korczyńską jako moją kuzynkę. Zabrałyśmy ze sobą skarpety do cerowania i umyślnie poprutą w tym celu sukienkę mojej siostry. Przez kratę weszłyśmy na teren więzieniakobiecego. W gmachu więzienia na korytarzu I p. stał stół z ławami czy krzesłami, już nie bardzo pamiętam. /siostra, która była tam raz ze mną, twierdzi, że były ławy/. Schodami schodzi p.Pilarska, a za nią strażniczka i w tej chwili z przerażenia zaniemówiłam. To nie była, którą Ojciec mi opisał, stała przed nami wysoka-tęga Niemka, jak się potem dowiedziałam, najsurowsza strażniczka. Podałam p. Pilarskiej przyniesione rzeczy do naprawy, ale nic innego dodać nie mogłam, bo przyniesione rzeczy mogły przez tą strażniczkę zostać skontrolowane. Od tego czasu p.Pilarska ufała Ojcu. Pomagałam Ojcu jak mogłam. Ojciec nieraz poddawany był rewizji osobistej, ja jej na szczęście uniknęłam. Miałam jednak niemiłe przeżycie w więzieniu. Pewnego dnia, gdy stałam już na korytarzu przed pokojem zabiegowym /więźniowie nazywali go laboratorium/. Zobaczyłam młodego więźnia, którym okazał się mój dobry znajomy. Wycierał klatkę schodową, rozpoznałam Go. Wiedziałam o aresztowaniu przez Gestapo Stefana Denego, Jego Ojca i brata Jana. Wiedzieć, a zobaczyć w tym gmachu, to jednak szalona różnica. Zdążyłam, w tym momencie chciałam zapaść się pod ziemię. Poczłam obrzydzenie nawet do zadań, które wykonujemy, wydawały mi się mniej wartościowe od innych sposobów walki z okupantem. Współczułam Ojcu muszącemu nosić mundur, którego nienawidzi. Ale w tej chwili nienawidziłam Ojca, organizację i cały świat. Weszłam do Ojca i rozpłakałam się, chwycił więc mnie szorstko za rękę i ostrym głosem powiedział, żebym poszła do dentysty, jeżeli tak bardzo bolą mnie zęby. Domyślałam się, że tak muszę mówić jeżeli ktoś wejdzie. Nie prosiłam Tatusia o umożliwienie mi rozmowy,- co miałam powiedzieć, jak się tłumaczyć, prawdy powiedzieć nie było mi wolno. Prosiłam tylko o doręczenie paczek ale i to bezimiennie. Obej bracia Stefan i Jan Deny i ich ojciec zostali aresztowani w wyniku akcji prowokatorskiej. Chłopcy mieli się spotkać z nieznanym sobie członkiem tajnej organizacji wieczorem na placu Andrzeja. Znakiem miało być sapaknięcie papierosa i hasło. Gdy to uczynili, otoczyło ich Gestapo i aresztowało.

Ojciec wziął winę na siebie, dzięki czemu synowie przeżyli okupację. Drugi szok przeżyłam z powodu drabiny, zwykłej drabiny, która stała na korytarzu i którą zauważyłam gdy tam stanęłam. O dwa kroki od drabiny stał Ojciec i rozmawiał cicho i spokojnie z jakimś więźniem. Naraz zaczął głośno krzyczeć na więźnia, żeby się szybciej poruszał, żeby tę cholerną drabinę zaniósł tam gdzie jej miejsce. Wróciłam oburzona do domu i opowiedziałam Mamie. Gdy Ojciec wrócił do domu z żalem, ale już spokojnie zapytałam o sprawę której byłam świadkiem. Odpowiedź była logiczna i zaskoczyła mnie. Zostałam zauważona przez Ojca, ale za mną zauważył również wychodzącego strażnika o nazwisku Dierschke, był to Niemiec, postrach więźniów, ale nie tylko bali się Go i strażnicy, mój Ojciec również. Musiał więc ryczeć tak jak Niemcy ryczeli, bo Oni ryk lubili. Ojciec tłumaczył dalej, że więźniowie go znają i wiedząc, że nigdy nie krzyczy bez powodu, a tylko w chwilach zagrożenia. Na zakończenie dodał z przekąsem, jak tutaj współpracować z babami.

W więzieniu przebywali jeszcze dwaj moi koledzy, Alojzy Nowak i Władysław Toth. Pierwszego z nich Ojciec poinformował o przebiegu śledztwa, nakazał do niczego się nie przyznawać, bo Gestapo nie konkretnego o Nim nie wie. Faktycznie został przewieziony z powrotem do Oświęcimia i zwolniony. Po zwolnieniu przyszedł do nas, do Ojca, wytłumaczyła mi więc Alojzemu, że jest to krok nierozważny, którego konsekwencje mogą okazać się groźne dla obu stron. Zaraz wyszedł.

Z drugim moim kolegą Władkiem miał Ojciec poważne kłopoty, w więzieniu stale powoływał się na znajomość z nami i rozgłaszał to przy różnych okazjach. Pomimo tego, Ojciec dokarmił go u siebie i przynosił mi grypsy od Matki, odpowiedzi Władka przekazywał p.Toth ustnie. Przyniesienia 1 kg cebuli Ojciec odmówił. Kolega okazał się nieostrożnym i mało przewidującym, przez więźnia, który wychodził na zewnątrz na roboty przesłał gryps, w którym prosił o przysłanie przez Mądrego cebuli. Na bramie zrobiono rewizję osobistą i gryps przechwycono. Ojciec wezwany został do naczelnika Krätziego który krzyczał na Ojca, zapewniał, że to się źle skończy, udzielił upomnień, ostrzeżeń. Do Gestapa jednak tej sprawy nie przekazał chociaż i to zapowiadał. Spowodował jedynie przeniesienie Tetha W.

Władka do więzienia w Bytomiu.

Nieraz się zdarzało, że Ojciec wracał smutny i przygnębiony, informował nas o tym, że znów więźniowie zostali wywiezieni do Oświęcimia, innych zebrało Gestapo, a jeszcze inni zostali straceni.

Niektórym już chleba doręczyć nie mógł.

Przed wojną lekarzem więziennym był dr Figa. W czasie okupacji został aresztowany i przebywał dwa razy w więzieniu w Katowicach. Po drugim aresztowaniu, skazany został na rok obozu koncentracyjnego.

Przebywał u Ojca na izbie cherych długi czas, chyba 2-3 miesiące. Ojciec czuł, że tego więźnia dalej przetrzymywać nie może. Zadzęto radzić nad tym co robić i jak robić, żeby stan się pogorszył. Pamiętam, że Ojciec zabierał jakieś tubki, które wyglądały jak pasta do zębów. Gdy stan zdrowia się pogarszał, wmawiał naczelnikowi i lekarzowi, że w warunkach więziennych leczyć się tej choroby nie da. Wskazane byłoby postarać się o leczenie szpitalne albo uzyskać warunkowe krótkie zwolnienie celem podleczenia. Pani Figowa takie zezwolenie uzyskała. Podjechała samochodem pod samą bramą, Tata dał choremu zastrzyk wzmacniający. Oboje uciekli do Generalnej Guberni.

Do moich zadań należało też podprowadzania na widzenia. Przedtem omawiał Ojciec ze mną z kim, kiedy i gdzie. Przytoczę tutaj tylko dwa takie spotkania i miejsca. Ojciec co pewien czas prowadził chorych więźniów na przedświetlenie do dr. Gliębicy, na ul. Dyrekcyjną, tam i tam stwarzał okazję do spotkań i rozmów na schodach. Z konieczności byłem mimowolnym świadkiem tych rozmów, łez, powitań i okrepnych pożegnań. Odbywało się to wszystko bardzo spokojnie, bo obie strony były przedtem pouczone. Rozmowy prowadzone były na tematy organizacyjne, rodzinne, dotyczące spraw sądowych, uzgodniane zeznania, przekazywane informacje w ukrytej bibule, a nawet broń. Rozmowy musiały być krótkie i treściwe. Potem odprowadzałam zapłakanych do tramwaju, albo na dworzec.

Na plac Andrzeja, pod umówione okno więzienia, prowadziłam na widzenie wzrękowe. Zaprowadziłam tam raz grupę sióstr zakonnych i księży na widzenie z ks. Michalikiem z Trzebini. Kiedyś Ojciec mówił nam o różnych sposobach przygotowywania się więźniów przed wykonaniem wyroku śmierci. Przytoczył dwa skrajne przykłady. W celi śmierci przebywała grupa cyganów, tańczyli oni i śpiewali aż do egzekucji. W grupie, w której znajdował się ks. Macha, był jeszcze kleryk Gnertlery i inni skazani. Modlili się, wzajemnie dodawali

sobie otuchy i umacniali w sobie odwagę przed ich ostatnią drogą. Z celi śmierci wyniósł Ojciec i przyniósł do domu książkę i kromkę chleba. Książka była na marginesach cała zapisana. Znalazłam tam słowa, pogodze nia się z losem, buntu, rozpaczy, najczulsze słowa pożegnania i wyrazy miłości adresowane do rodziców, żon i dzieci z prośbą o zachowanie ich w pamięci i podjęcia przez nich przerwanej walki. Żałuję, że wtedy tego nie odpisałam i jakoś nie przecho-
wałam. Książkę Ojciec wręczył łączniczce p. Bańczykowej o jej dal-
szych losach nic nie wiem chociaż stale się rozpytywałam.

Kromkę chleba przyniósł Tatuś na moją prośbę. Obiecałam za nią dać cały bochenek chleba. Tatuś nie bardzo rozumiał po co chcę ten kawałek, resztkę z celi śmierci, ale przyniósł. Przytuliłam chleb do siebie, zamknęłam się w pokoju, uklęknęłam, odgryzłam mały kawałeczek i z czcią przełknęłam, resztę starannie opakowaną schowałam. Wierzyłam, że w ten sposób duchowo łączę się z tymi którzy odeszli.

W 1944 roku przetrzymywał Ojciec na izbie chorych znanego działacza komunistycznego.-Józefa Wieczorka. Ze wzruszeniem wspominał do śmierci ciekawe rozmowy z nim jaka będzie Polska. W czasie urlopu ojca zabrane Józefa Wieczorka do Oświęcimia i stracone wyrokiem Sądu Doraźnego.

Przed zainstalowaniem w więzieniu gilotyny, wyroki wykonywane przez rozstrzelanie i wieszanie.

Nie pamiętam już, czy gilotyna umieszczona była w nowym pomieszczeniu czy też w zaadaptowanym po pralni..

Pamiętam natomiast, że pomieszczenie to wyglądało jak duża altana ogrodowa, otynkowana na jasno szary kolor.

Zdaje mi się, że zauważyłam przed nią jakieś krzaczki, ale pewna nie jestem. Staralam nie patrzeć się w tym kierunku, czułam obrzydzenie i strach.

Jak wyglądało wnętrze tego pomieszczenia, dowiedziałam się od kape-
lana więziennego ks. Beslera z parafii Piotra i Pawła w Katowicach. Według tego opisu, dowiedziałam się, że po wejściu, widek na wnętrze zasłania kotara. Za kotarą znajdowało się pomieszczenie wyłożone kafelkami, w podłodze znajdował się kanał ściekowy. W pomieszczeniu tym stał jakgdyby stół z pasami do przywiązywania więźniów. Nad tym wznosiła się gilotyna. Pamiętam jeszcze parę szczegółów

związanych z gilotyną, które słyszałam ale i jeszcze dzisiaj dla mnie za straszne do przekazania, zbyt makabryczne.

Przy ścięciach asystował prokurator i niemiecki lekarz więzienny. Na egzekucję przyjeżdżał do Katowic kat. Wygadał się raz kierowca przed p.Orłem, że zabrał go z ul. Kochanowskiego, /szeroka brama teraz za kawiarnię Telimena/ z wnętrza bramy do której musiał wejść, twierdził, że twarzy nie widział. Na dziedziniec więzienny wjeżdżał już zamaskowany. Po egzekucji zaraz odjeżdżał. Kto to był i skąd nie udało nam się ustalić, były różne wersje, powtarzała się wciąż jedna, że przyjeżdża z Wrocławia. Miał do pomocy dwóch również zamaskowanych osobników. Po egzekucji przyjeżdżała siężarówka i zabierała zwłoki które przewożone były do krematorium w Oświęcimiu, gdy Niemcom zaczęło brakować benzyny wywożone straconych platformą konną, na cmentarz do wspólnej mogiły.

Niektóre tylko zwłoki, były wydane rodzinom, zależało to od uzyskania zgody w Gestapo. Taki pogrzeb musiał odbyć się natychmiast. Pamiętam, że taką zgodę uzyskała p. Stelara z Czeladzi- matka zgilotynowanego Zenona Stelara /nie wiem czy do brzo zapamiętałam to nazwisko/. Dostała zwłoki syna w opieczętowanej trumnie i pochowała na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza. W nocy rodzina odkopała i sprawdziła czy są tam zwłoki syna. Patrzyła z oburzeniem i niedowierzaniem na Ojca, gdy jej doradzał o napisanie prośby o uzyskanie takiej zgody, nie mogła zrozumieć, że jeszcze za życia syna ma już prosić o wydanie zwłok.

Gdy w więzieniu wybuchł tyfus Ojciec pozostał tam parę dni. Wrócił do domu nieludzko zmęczony, ale twierdził, że tyfus opanują. Cieszył się powrotem do zdrowia każdego więźnia, natomiast gdy wracał więzień do zdrowia i został skazany na karę śmierci nie cieszyło to Ojca wcale.

Do meich harcerskich obowiązków należało też utrzymywanie kontaktów z łączniczką, która przyjeżdżała z Oświęcimia. Nazwiska Jej nie pamiętam, chociaż potrafię jeszcze dzisiaj opisać wygląd. Wzrost średni, włosy ciemne /brunetka/ twarz okrągła, duże piwne oczy, krępej budowy ciała, wiek 30-35 lat.

W początkowym okresie zabierała tylko chleb.

Harcerki zorganizowały pomoc dla więźniów dla obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W okresie tej pomocy, harcerki szyły jednopalczaste

rękawice i zbierały lekarstwa. Dostarczyły do domu najprzeróżniejszych lekarstw.

Oprócz różnych materiałów opatrunkowych były i środki przeciw odumrzeniu, świerszbowi, owrzodzeniu, krople nasicowe, żołądkowe, zasypki, środki dezynfekcyjne, węgiel i inne środki przeciwko biogunce. Niektóre lekarstwa dawał mój ojciec jak opium Kitigel. Miał znajomości w aptekach i często dostawał więcej niż w danej chwili potrzebował dla więzienia. Chleb, rękawice i lekarstwa przetrzucała łączniczka na teren obozu tylko sobie znanym sposobem. Może o sposobie przetrzutu więcej wiedziała mama, ja jakoś nigdy o to nie pytałam. Łączniczka przestała przychodzić, obawialiśmy się tego, że została aresztowana. Ten trzyletni kontakt został przerwany. Po upływie pół roku do mamy zgłosiła się jakaś kobieta i chciała przerwany kontakt nowiżać. W rozmowie twierdziła, że poprzednia łączniczka została zabita nożem przez swego męża na oczach dzieci. Nie wydawała się to namie wiarygodne, więc tematu nie podjęła i pewnego kontaktu nie nawiązała. Nikt inny się już nie zgłosił i do końca wojny pewnego kontaktu z obozem w Oświęcimiu nie mieliśmy.

W 1940 roku mama dostała wezwanie do stawienia się w Gestapo w Katowicach w celu przesłuchania. Uredziła się w Gdańsku i płynnie mówiła po niemiecku. Pocięszala nas wychodząc, ale jednak poleciła, żeby z siostrą przeczekala dzień u znajomej. Jeżli po nas nie przyjdzie mamy wyjechać do Mikełowa do sióstr Salvaterianek. Z ojcem byle gorzej, musiał pójść do pracy. Powrót mamy witaliśmy wybuchem szalonej radości. Po powrocie taty, mama śmiejąc się zaczęła opowiadać. Została przyjęta z krzykiem, żeby się tłumaczyła dlaczego do jej mieszkania schodzą się i zatrzymują różni ludzie. Mama potwierdza, że tak jest rzeczywiście i mówi, że to trudne gdy ma się córkę, nie wpuszczając do mieszkania koleżanek lub kandydatów na mężów. Gestapowiec się wściekł i krzyczy czy do córki przychodzą też ludzie w innym trochę wieku.. Mama czuje że egarnia ją panika, zaczyna się bać, nanyła się i zaczyna bardzo wolno, że chyba oskarżenia jest słuszne, przychodzą do niej ludzie może nie tak duze i tak częsta jak on twierdzi, ale to prawda. Wszystkiemu winne są karty. Rozniosła się fama, że potrafi świetnie wróżyć, więc przychodzą i bardzo proszą,

Jak im odmówić, są zaniepokojeni o losy najbliższych na frontach, więc ich pociesza, czy to coś złego? Gestapowiec nie bardzo wierzył.

Mama zapropenowała, że wyłoży na przyszłość z kart, udawadniając w ten sposób swoje umiejętności.

Przeprzycję przyjął, przyniósł skąd karty i z tego co usłyszał był zadowolony. Bauwaływszy że zadowolony, mama bezczelnie zażądała symbolicznej zapłaty, bo w przeciwnym wypadku wróżba się nie sprawdzi. Tak chytrym sposobem uprzedziła pytanie czy ludzie płacą za kabałę. Powiedział potem, że wozwał mamę w związku z demosem, ale przekonał się o jego bezpodstawności i mama była wolna. Och, kochana mama umiała "czarować". Od tego dnia pytano głośno wszystkich, którzy przychodzili a nie byli snani osobście, czy przychodzą do karty. Karty zaś stały się niezbędnym rekwizytem podczas wszelkiego rodzaju spotkań konspiracyjnych. Pamiętaj o tym jeszcze dzisiaj Ada Kerczyńska.

Po wyzwoleniu Katowice zaczęła się rodzinna gehenna. Ojciec został oskarżony przez niesorientowane osoby, zatrzymany do domu wrócił dopiero po półrocznej nieobecności.

Nie miał już domu przy ul. Baterego. W czasie jego nieobecności musiałyśmy opuścić nasze mieszkanie w ciągu 48 godzin. Traktowano nas jak Niemców, a mieliśmy jeszcze tylko przez krótki okres czasu Volkalistę III na odwołanie, została ona nam odebrana i uznano nas za ludzi bez obywatelstwa tzw. Stattenlos. Niemcy przez cały okres ich władzy nie mogli się zdecydować do jakiej grupy nas zaliczyć.

Nie mogłam się nadal kształcić i kontynuować nauki, musiałam zacząć pracować, żeby zarobić na chleb, którego nam brakowało, a jeszcze tak niedawno tyle go dawaliśmy innym.

Gdy po powrocie ojca trochę zaczęliśmy przychodzić do równowagi i siły, spadł na nas drugi cios. Oskarżono ojca o współpracę z okupantem. Niejaki Adam Ciesielski, dobrał sobie paru świadków - kombinatorów, karanych za przestępstwa gospodarcze i uprawianie nierządu, a którzy mieli pretensje do ojca o to, że nie przyjął ich na izbę cherych. Nie przyjął rzeczywiście. Warunki mieli dobre, byli zdrowi, a kosztem więźniów politycznych wycieńczonych, umierających chcieli poprawić swój już tak nie sły los.

W 1947 roku Sąd Okręgowy w Katowicach uwolnił ojca od winy.

Zeznania oskarżycieli okazały się kłamstwem. Świadek oskarżenia Jaskuła, gdy zobaczył byłych współwięźniów, a które mieli do niego różne zastrzeżenia z okresu wspólnego pobytu w więzieniu, opuścił gmach sądu przed rozprawą. Adam Ciesielski zbiegł z sali sądowej przed zakończeniem rozprawy, obawiając się konsekwencji i Sąd wymierzył mu grzywnę.

Po trudnych, pełnych bolesnych przeżyć latach, dom na nowo zaczął pełnić swą funkcję, ale organizm masy wycieńczony trudnościami ekupacyjnymi i przeżyciami powojennymi zaczął niedomagać, - zmarła przedwcześnie w 1957r.

Chociaż ojciec pracował już w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach, przez lata odczuwaliśmy jeszcze atmosferę rezerwy. Strasznie to przeżywał, stał się nerwowy, powracały przeżycia.

Ojciec był członkiem ZBoWiD-u, odznaczony Srebrną Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Województwa Katowickiego, wielkopolskim Krzyżem Powstańcym. W 1972 roku odznaczony został Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Nie potrafił się już cieszyć, był członkiem starym, sterany życiem i wewnętrznym wypalenym.

Zmarł 17lutego 1976r.

Moje dalsze życie potoczyło się w ten sposób. Wyszłam zamąż.

Od 1945-1947r. prowadziłam w Byrenowie drużynę harcerek. Od 14 lutego 1945r. pracowałam w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym na dalekopisach. W 1950r. okazało się, że i u mnie przeżycia nie pozostały bez wpływu na stan zdrowia. Zmuszona byłam porzucić pracę i poddać się leczeniu i przejść na utrzymanie męża. Zajęłam się wychowaniem syna.

Pod wpływem osób znających moją działalność ekupacyjną w 1977r. wstąpiłam do ZBoWiDu.

Halina Paruzel

Ligota, dnia 24.IV.1978r.

zd Mądry Katowice 6-

za zgodność odpisu :

J. 241/WSK

2HP
Katorice

MADRA Halina

I v° Delonek

II v° Parusel

V. Nazriske karty informacyjne: 2

1 - - - 2. 127 / skaak 3 Ratna
4 Tarusel Skalina 5 d. Madry
6 - 1939 - 7 - 1945
8 Michał, Franciszka 9. 16. 10. 1923 w Chojnicach
10. Katowice 6 ul. II p
12 rel. własna

Ratowice

Męcha Halina I v. Lelonek od K51
II v. Parnsel

16 IV 1923 w Olejnicach c. Michała i Fran-
cynt. gimnazjum kaud. w K-dach
eiskki 2 od Pomrakovke

Zawód
Ratowice 6, ul

Prax

ZHP

Prax

poprawki ZHP w zbiorach 1939 VIII 39

Kamp IX

1. IX w Rebotynie na kursii
25 IX powrot do K-c

art WTK 1970 nr 25 z 21 V
Gazeta St tam XV R Tary Hrocenostwo Zestaci
w okresie okup

Okupacja

W K-cach w rodzinach
a od 1941 w miastach
1944 pracowało na terenie 1/2 etatu

Konspiracja

X 39 - 45 tj. karce.

[ojciec samitator w wyznaczonej W K-cach
zaprosy wyznaczone, kontakt z Benim Key]

przekazywanie wiadomości z wyznaczonej
dostawcami żywności oraz wyznaczonej
przekazywanie zaproszeń

Madra

zamek ~~z~~ Solonek ZMA

iv Tarusel Halina z d. Madry

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
POL. 127 Hozk
data wpisania 11 1978

ZHP

Ligota K-cc
Pogorze R-cc

Pop. sp

Szan. Szw. z

ZWZ-AK - pomoc wyzima

adres: Katowice

ul.



